

XVII

Konkurs
Poetycki
im. Jana Kulki



iersze
nagrodzone

powrót taty

ojciec do nas wrócił szpital nam ojca oddał
po iluś latach ale jakże inny jest nasz ojciec
po iluś latach w kleszczach małych pastylek
które popija kawą od których się trzęsie i tupie
nogą na co to jest pytam siostry wskazując na
pastylki siostra mówi że na utomność

ojciec do nas wrócił jakże inny chodzi
cały dzień wokół stołu w dużym pokoju
gdzie stoi telewizor i chciałbym oglądać bajki
po kilku godzinach wpatrywania się w ojca
tracę zainteresowanie jak nową zabawką
ojciec chodzi i może nawet goni marzenia
cholera wie czy ten zgarbiony człowieczek
może jeszcze do czegośkolwiek dojść
kiedy już wszystko
stracił

ojciec wrócił ojciec wrócił krzyczy sąsiad
i kręci kółka wokół ucha wskazującym palcem
robi zeza śmieje się ze mnie
ojciec wrócił ojciec wrócił krzyczę matce
a ta zalewa się łzami jakby właśnie przybyło jej
szóste dziecko

ojciec wrócił ojciec wrócił krzyczę przez sen
na szczęście odkąd wrócił jest inny
niż się spodziewaliśmy a choroba nie okazała się
zarazą

niektórym służy choroba

odkąd ojciec wrócił ze szpitala
nie bije matki
odkąd ojciec bije się ze schizofrenią
nie pije z byle okazji
odkąd ojciec bezpowrotnie stracił okazję
żeby nas odzyskać
chodzi wokół stołu jakby kogoś gonił

odkąd ojciec nie wychodzi z domu
wstaje o świcie albo zupełnie nie śpi
odkąd ojciec nie śpi nie krzyczy
żebyśmy siedzieli cicho
odkąd ojciec jest cicho
jego usta zdolne są tylko do tykania tabletek

odkąd ojca rozkłada choroba jest jak
ogromny żółw którego się nie boję
ale trzymam poza zasięgiem jego rąk

odkąd ojciec wrócił
upewniamy się że odszedł
odkąd nie mam ojca
wycinam jego głowę z każdego zdjęcia

* * *

przed zimą to by człowiek dał jesionkę do pralni
normalnie jak człowiek bo jesionka już diabła warta
brudna wszystkimi opłotkami jak jasna pogoda
tyle razy w pokrywach ze mną nocowała
przykryta rowerem
to teraz brudna

przed zimą gotowanego by człowiek zjadł
schabowego dajmy na to z kartoflami i kapustą
normalnie takiego o jak dłoń schabowego albo
i większego
zjadłby człowiek jak ludzie papierkowym pieniądzem
uiściłby człowiek przy kontuarze żeby nie było
że zjadł i wyszedł

po uiszczeniu zjadłby człowiek jak ludzie na siedząco
talerz stawiając na czystej ceracie i nóż widelec
jak należy
jedno po prawej a drugie po lewej statecznie
a po konsumpcji gębę by człowiek otarł serwetką
i wychodząc ślicznie podziękował pani kierownicze
za ładą

i wyszedłby człowiek przed drzwi frontowe
cały najedzony syty i niewinny potem zapaliłby
kupnego
nie takiego sobie robionego tylko prawdziwego
z kiosku
zaciągnąłby się człowiek głęboko szczęśliwie
a potem na pekaes by poszedł na stanowisko
dworcowe

do Warszawy by się udał a może nawet i dalej
ale nie po sprawunki tylko tak sobie wycieczkowo
żeby tylko jechać w dal żeby raz w życiu było inaczej
tak pożyłby sobie człowiek małowiele parę godzin
jak ludzie
urwał nagle i się zamyślił myślał tak i myślał

milczał myśląc milczał i milczał
a potem odwrócił twarz w moją stronę i spytał
powiedz może ja za dużo chcę od życia
przecież tego życia za dużo nie ma
to może nic nie chcieć

* * *

kochałem cię zanim byłaś
jeszcze nic nie wiedziałem nic
że przyjedziesz w tym jasnym swetrze
i nadepniesz na grzyby w przedpokoju
jeszcze nie miałaś wtedy tych czótenek

Stasiuk jeszcze nie napisał o Zuli Egipt
nic jeszcze nie było żadnego Wszechświata
tylko te nasze kropki na ramionach
dosłownie w tych samych miejscach
pod Księżycem co radził nie patrzcie na siebie

nie zniesiecie tego potem
ale myśmy nie słuchali starego Księżyca
i teraz mamy za swoje
nic nie mamy nic
tylko to

Dziecięca kołysanka

A w niej kielkuje biała noc, rozrasta się
dzika winorośl, ciemne ptaki jak płaty sadzy
osiadają na polach, jak sen,

lepki sen, a w nim dwie fotografie,
wrzesień 1941 Kijów, Babi Jar, matka na chwilę
przed śmiercią tuli do siebie dziecko.

To zdjęcie będzie świadkiem w procesie norymberskim.
Chłopak w mundurze SS, zanim zacznie mordować,
pisze: *Tęsknię do Ciebie, mamo.*
Skąd wiem?

Od niego, kiedy rok później na mrozie był ciałem,
kiedy je przeszukano, miał jeszcze
inne zdjęcie, więc wiem, ale nie wierzę,

że sam wcześniej był ciałem
ciepłym pod sercem matki, nad kołyską
dziecięca pozytywka Sterntaler *la le lu la le lu*
la.

Puste gniazda, kosy

Przyniosłem ją w stoiki, w szpitalnym pojemniku
na odpad biologiczny. Strzępki niespełnionego bytu,
który nie chciał zamknąć się w ciszy,

martwym punkcie na morzu, samotnym seansie
w pustym kinie. Mówisz: *Każdy płód można pochować,
wszystko jest stanem nietrwającym.*

Powiedzmy, że przeczuwamy już płęć, choć nic
u takiego drobnego płodu nie widać. Zostaje badanie
genetyczne, wierz mi, wtedy nie można po prostu wyjść
na palcach, tylnym życiem, bo nie ma innego

życia niż to: jeśli znają już płęć, tożsamość,
trzeba czekać – firma pogrzebowa, ustawa o pochówku,
okadzanie dymem.

Nie stoik, nie reklamówka.

*Uciszcie fortepiany i niech żałobnicy
Przy głuchych werblach trumnę
wyniosą z kaplicy. **

Szybko, szybko, na ośnieżonym jeziorze skrzypią kroki
odwilży. Kruszy się deszcz w żyzne łąki – szybciej, mali
żałobnicy! – zanim wzejdą kłosa, już na gałęziach
berberysu połyskują kosy.

* W.H. Auden „Funeral blues”

O miłości do kobiety, która moczyła nogi

pokaż mi palec na wpół serdeczny
w złotej obręczy widać najżywsze ciało
wtedy może i ja uwierzę w los ostateczny
tak jak tobie kiedyś wierzyć się chciało

ta niewiasta kocha głowę węża
ma ona stopy twarde ozdobnie chłodem
to podobno miłość smród zwycięża
to podobno ogień wypala wodę

wokół spały zamknięte twarze
w lodowatej wodzie moczyła nogi
a ty pokochałeś te sine żył witraże
jak cichy kościółek, piękny choć ubogi

byli też jacyś inni – kto ich dziś pamięta?
leżeli zziębnięci na skraju męczeństwa
lecz ona jedna jak matka, jak święta
zstąpiła do głębin swego człowieczeństwa

chciałeś na stopach złożyć pocałunek
w wonnym olejku namaścić je i topić
lecz w żyłach płynął zgoła inny trunek
nadzieja z misy wylana – nie ma czego opić

nie płacz, w wodzie wszystko jest krzywe
złudzenia jak deszcz obmyją ci ręce
chciałeś ujrzeć życie trudne, lecz szczęśliwe
lecz to były tylko stopy, nic więcej

Krótkie i nieporadne

nie miałam nic do powiedzenia
wybaczcie
pragnę rozgrzeszenia ponad uznanie
choćby przez ramię i opacznie

milczałam, nie bądźcie gniewni
darujcie
takiemu jak ja powiecie – idź
a on za wami pójdzie

to koniec, zamykam oczy
umieram
przędłam życie na usługach nieba
wieczność spędzę na ganku lucyfera

życie miałam genialne
pochowajcie
śpij snem spokojnym słodka ludzkości
już jutro inne słońce zajdzie

Tam

I znów prostuję krzywe kości o mur obory, znów pytam
krowy o dłonie dziadków. Przyszedłem późno, jałową

porą męczyć spokojny żłób. Pusto tu i koryto pobrzękuje
nicością – byłem dziecięciem ukrytym w ziarnie, byłem

presypywany mara za marę. Nie zaglądam darowanym
czasom w cuda. Nie zaglądam do kurnika, nie podnoszę

zarzutów – słowa rzucone w przeszłość trafiają na skałki
ogrodowe – i wysychają. Minęły terminy i poszły
na rozpałkę,

kości rozgrzewał czas. Czy wiedzieli, że przyjdę
i nakarmię
ich makiem? Okupują i dziczą łakę
– gdzie odkopuję dzikie

talenty po denominacji – błyszczą jakoś niechętnie, jakby
ciągnęło je z powrotem do ziemi – do tej ziemi, w której

można się skryć, lecz z której nie da się wyrosnąć.

Nie wierzyłem

Życzę wam produktywnego dnia mówiła trenerka
personalna
Życzę wam produkcyjnych wierszy mówiła mieszczka
poetycka

Nie wierzyłem im chociaż nie wierzyłem też ojcom
i romantykom
w przeszłość normalnością i spokojem płynącą
nie wierzyłem w ich kulturę podszytą zbrodnią
i że słowo umaczone
we krwi
może stać się ciałem

słońce tuszyciło ściany stodoły i błąkałem się
w kurzu a przez deski
czerniały pola zaprężnięte do nieba
ciotka kottowała się za ścianą gdzie jej syn
rozkapryszał bartóg
wściekłe psy grały w tańcuchy
dziadek z kamieniołomu stawiał z krową na między
robotnikami umaczanym w szosie

Życzę wam byście spalili swoje kalorie mówiła
foremka poranna
Życzę wam byście spalili swoich świętych mówiła
wieszczka publicystyczna

Nie wierzyłem im chociaż widziałem kobiety
o pozabijanych głowach
wypalane na zamężpójście więźniarki z dożywotnią
koronką
bez przepustki przesuwaty w palcach jad
kobiety swojego kraju kobiety swoich mężczyzn

słońce przechylało szalę na część obłej tarczy
– świetliste wskazówki
wylądowały na strychu wśród kosteczek dzieciństwa
ciotka pokazała mi trumienkę ukrytą w zagajniku
twój stryjek był młodszy od ciebie nigdy nie lepił
babek z piasku
beziemienny stryjek bawił się w ziemi

Życzę wam byście zrzucili kilogramy mówiła
panienka niemoralna
Życzę wam byście zrzucili języki mówiła owieczka
feministyczna

Nie wierzyłem im wracałem na przekór na przetaj
na przemiał
na okrągło
spoglądać na beziemiennego stryjka i błąkać się
w kurzu w słońcu
nie wierzyłem nikomu nie wierzyłem
sobie

Łomża. Ulica Wąska. Okno z widokiem na kirkut.

Niedzielną popołudniową kawę. Ograniczasz mój
cukier. O alkoholu nie wspomnę.
Chwałę cię za sernik wiedeński. Zaraz zaczniemy się
kłócić o pilota.

Barwy szczęścia czy liga angielska.
Figlarnie mrużysz oczy.
Pokazujesz nagie ramiona. Moje ulubione owoce.
Niewiele biegam.

A już czuję suchość w ustach. Skradam się
na palcach.

Sprawdzam jak głęboki jest sen naszych dzieci.
Śpią. Mają okna od podwórka.

Idę na drugą stronę ulicy. Nie rozumiem dlaczego
nie rosną tu konwalie.

Po powrocie moje pocałunki na twoich piersiach
zamieniają się w sześcioramienne gwiazdy.

Znów obudzisz mnie grubo po północy i wyjmiesz
spod poduszki ukryte pół chleba.

Pokażesz starą marynarkę ojca i powiesz: *biegnij*.

Jury:

Elżbieta Michalska
Dorota Sokołowska
Jacek Podsiadło

Laureaci:

Marek Kucak - I Nagroda za zestaw wierszy
Krzysztof Martwicki - II Nagroda za zestaw wierszy
Wojciech Roszkowski - III Nagroda za zestaw wierszy
Amelia Pudzianowska - IV Nagroda za zestaw wierszy
Łukasz Barys - IV Nagroda za zestaw wierszy
Jerzy Fryckowski - Nagroda za wiersz o tematyce łomżyńskiej

Fundatorzy nagród:

Zakłady Spożywcze BONA
(I Nagroda - 2000 zł)

Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Łomży
(II Nagroda - 700 zł)

Miejski Dom Kultury - Dom Środowisk Twórczych
(III Nagroda - 600 zł)

Miejska Biblioteka Publiczna w Łomży
(IV Nagroda - 500 zł)

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
(IV Nagroda - 500 zł)

Prezydent Łomży
(Nagroda za wiersz o tematyce łomżyńskiej - 1000 zł)

Sponsor główny
Konkursu Poetyckiego im. Jana Kulki



ZAKŁADY SPOŻYWCZE „BONA”
18 - 400 Łomża, ul. Fabryczna 9 A
www.bonavita.com.pl

ISBN 978-83-950833-5-8

Wydawca:



Miejski Dom Kultury - Dom Środowisk Twórczych
www.mdk.lomza.pl